



# WIECZORY RODZINNE

Tygodnik Ilustrowany dla Młodzieży i Dzieci

Z DODATKIEM POWIEŚCIOWYM.

## Teofil Lenartowicz.

przez *Waleryę Marrené-Morzowską.*

**D**ziesięć lat upłynęło, jak straciliśmy jednego z najserdeczniejszych naszych poetów, jednego z tych, co umiał być dla wszystkich zrozumiały, przemawiał do dusz prostych i prostymi środkami wywoływał wrażenie, bo sam odczuwał głęboko to, co pisał.

Teofil Lenartowicz był dzieckiem Warszawy, urodził się tutaj w r. 1822 i tu chodził do szkół, a potem zajął skromny urząd w biurze rządowym, jak to wówczas czyniła zwykle młodzież niezamożna.

Przed sześćdziesięciu z górą laty nasze miasto różniło się bardzo od tego, czem jest obecnie, miało zaledwie szóstą część dzisiejszej ludności, rozległość jego też była znacznie mniejsza, wiele z pomiędzy ludnych i ruchliwych ulic nie istniało wcale, domy miały najwyżej dwa piętra, a plac Warecki i całą za nim położoną dzielnicę uważano już za koniec świata. Pełno też było wszędzie, nawet wśródmieściu ogrodów prywatnych. Znikały one kolejno, ustępując miejsca olbrzymim kamienicom, z których każda, skupia i mieści ludność, dawniej rozsypaną po szerokich przestrzeniach.

Przemysł nasz, rozwijający się dziś tak szybko, był zaledwie w kolebce, koleje nie istniały, nie było licznych zajęć i posad, jakie dziś stanowią podstawę bytu licznych rodzin, ani też biur prywatnych. Biura rządowe więc stanowiły jedyne ujście dla potrzebujących zarobku. Praca w nich była niewielka, nie wymagała żadnych szczególnych uzdolnień, dość było ukończyć cztery klasy gimnazjum a skoro tylko znalazł się jaki wakans, można było znaleźć w nich miejsce i awansując powoli, zapewnić sobie starość spokojną za pomocą emerytury.

Nie był to zawód właściwy dla lotnych umysłów, ale z konieczności przystosowały się one do niego.

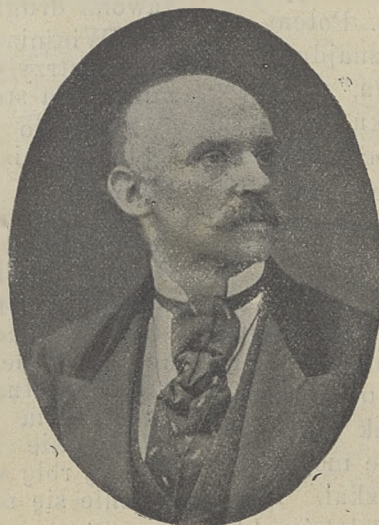
Płaca w tych biurach była bardzo niska, ale też Warszawa była taniem miastem, a mieszkanie, żywność, służba, kosztowały stokroć mniej niż dzisiaj. Za paręset złotych — nie rubli — rocznie można było mieć dwa pokoje z przedpokojem i kuchnią; wszystko było w tym stosunku. Literatura ani drukarstwo nie były jeszcze rozwinięte. Gazeta Warszawska i Kurjer Warszawski, starczyły potrzebom kraju i miasta. Warszawa nie posiadała uniwersytetu, a poziom ogólny kraju pod względem umysłowym był niski.

Były to fatalne warunki dla młodych talentów, które swoich prac nie miały gdzie umieszczać, nie mówiąc już o zapłacie za pracę literacką.

A jednak pomimo to tych młodych talentów było coraz więcej. Lenartowicz miał utalentowanych rówieśników, którzy bez względu na okoliczności brali się do pióra. Do takich należał Włodzimierz Wolski, autor kilku poematów, powieści i pięknych ulotnych poezji, Roman Zmorski, bracia: Cyprian i Ludwik Norwidowie, starszy od nich kilka lat

Bohdan Dziekoński, twórca *Sędziwoja* i powieści fantastycznych, oraz wielu innych, którzy obdarzeni mniej wybitnym talentem, pracowali jednak gorliwie nad podniesieniem literatury ojczyznej.

W r. 1840 zbiorowemi siłami kilku ludzi dobrej woli założona została Biblioteka Warszawska i w niej to plejada młodych pisarzy przeważnie poetów, drukowała swoje utwory, pełne zapału i świeżości. Jednym z najznakomitszych pomiędzy nimi był Teofil Lenartowicz. Chociaż wychowany w Warszawie, miał na wsi kolegów i przyjaciół i często przebywał nad brzegami Bugu. Tam to pochwycił nutę ludową, którą zawładnął po mistrzowsku, wyśpiewując niewyszukanymi słowami smutki, biedy i ucie-



Teofil Lenartowicz.

chy prostych ludzi. Czy to przemawiał jako dworski Walek, chłopiec od fornalek, kiedy zimno było, deszczysko pruszyło, a on dla rozrywki śpiewał sobie śpiewki. „Oj zimno w jesieni, niedaleko zima a grosza w kieszeni, na sukmankę niema.” Czy też opisywał sierocą dolę biednego pacholęcia, wygnanego przez niegodziwą siostrę, na zimno i słotę, aż w niem mróz wszelkie uczucie ściął i Pan Jezus duszę wziął.

Lenartowicz umiłował całą duszą mazowieckie równiny i opisywał je malowniczo. On i jego młodzi towarzysze marzyli o stworzeniu szkoły mazowieckiej, któraby stanęła obok litewskiej, a Lenartowicz miał wszelkie dane, by stanąć na jej czele. Oto np. jak opisywał nasze równiny.

A Wisłoka, ta rzeka  
Co to morze ucieka,  
Co to szara zbliska  
A modra zdaleka.  
Gdzie siedząc na tratwie.  
Flis przygrywa dziatwie  
I spławia za morze  
Mazowieckie zboże.  
A każdziutkie pole  
Równe, jak po stole,  
Kędy z każdą wiosną,  
Gdy pszenice wzrosną

A wietrzyk powieje,  
A zboże kłosieje,  
To zda się w tem zbożu,  
Człek pływa jak w morzu,  
A wietrzyk kłosami  
Buja jak falami.  
Ah, w niebie kraj taki  
Jak polskie krainy,  
Bo jakie chłopaki,  
A jakie dziewczyny,  
Mój Boże jedyny!

I tak dalej ciągnie się opis naszych siól i dworów, przerywany wykrzyknikiem: Mój Boże jedyny, dobywającym się z serca poety. Toż samo spotykamy w „Małym światku”.

Niekiedy jednak Lenartowicz zdobywał się na bardziej podniosłe tony, a niektóre jego utwory, jak słynny wiersz: Do poezyi, którą nazywał kolejno, prawdą, siłą, wiarą narodów — świadczą, iż umiał nastrojać się stosownie do opiewanego przedmiotu. W późniejszym wieku pisał większe poematy: „Ś-tą Zofię,” „Św. Franciszka z Asyżu,” „Gładyatorów,” i wiele innych.

Jednakże nuta ludowa okazała się zawsze dla niego najwdzięczniejszą, najbardziej odpowiednią usposobieniu, powracał do niej nieraz i zawsze szczęśliwie. W usta prostej wieśniaczki włożył prześliczny opis nieba w „Zachwyconej,” opowiada ona po swemu widzenie krainy błogosławionych. Potem wydał dwa tomy „Lirenki”. Tam to znajduje się tak dobrze znana „Wiochna,” „Jagoda,” „Dziewczyna,” powtarzane nieustannie. Po kilku latach tułaczki Lenartowicz osiadł we Włoszech, naprzód w Rzymie, który swym religijnym nastrojem odpowiadał jego uczuciom, a później we Florencyi, gdzie po długich latach dokonał spracowanego, zacnego i smutnego żywota w r. 1893.

Pomimo czarów włoskiego nieba i cudów sztuki, jakie go otaczały, tęsknił zawsze do naszych chłodnych przestrzeni, nawet do śniegów naszej ostrej zimy, a szczególnie do naszego życia, tak odmiennego od życia innych narodów. Nigdy też nie mógł przywyknąć do ludzi, wśród których zamieszkał. Towarzystwo jego składało się wyłącznie z Polaków, których zawsze wielu przebywa w miastach włoskich

a zwłaszcza w Rzymie, Florencyi. W późniejszym już wieku zapragnął własnego ogniska i ożenił się z panną Szymanowską, przyrodną siostrą Celiney Mickiewiczowej, bardzo wykształconą i artystką malarzką. Ona to pociągnęła go na drogę artystyczną. Nie porzucając pióra, oddał się rzeźbie i starał się w niej wypowiedzieć uczucia i myśli, przepełniające jego duszę.

Od tego czasu pojawiały się na wystawach jego posążki, płaskorzeźby, popiersia i znajdowały chętnych nabywców pomiędzy czcicielami poety-artysty.

Szczęście Lenartowicza było krótkotrwałe, żona jego zmarła wkrótce, a on sam pozostał samotniejszy jeszcze niż poprzednio, obarczony smutkiem i zwiększającą się tęsknotą. Modlitwa i praca stanowiły dla niego jedyną ulgę,

Zwłoki jego przynajmniej spoczęły w grobie zasłużonych na Skałce, w ziemi rodzinnej, którą tak ukochał, że wyjeżdżając z kraju, garstkę jej zabrał z sobą, ażeby rzucono mu ją na trumnę. Nie był to największy, ale najserdeczniejszy z naszych poetów.

W maju 1903 r.

Teresa Fadwiga.

## DWIE WYGNANKI.

POWIEŚĆ Z CZASÓW CESARZA BARBAROSSY.

(Dalszy ciąg).



tej samej chwili bolesny krzyk rozległ się na placu; zdawało się, że to wieśniaczka, stojąca w pierwszym rzędzie, krzyknęła, lecz ona już milczała, tylko odrzuciła chustkę i bladą twarz zwróciła ku temu, który imię Arnolda wymówił; płonącemi oczami zdawała się chcieć zajrzeć do jego duszy i o coś zapytać.

— Patrzcie, jaka śliczna! — wykrzyknął ktoś.  
Piękne to było w istocie i młodziutkie dziewczę.  
— Przysiągłbym, że to przebrana signorina! — zawołał drugi.

Wieśniaczka nie odpowiedziała; czarne jej źrenice patrzyły ciągle pytająco na tego, który oznajmił, że na stos wstąpi Arnold de Brescia.

A było w tych źrenicach tyle bólu, rozpacz i błagania, iż ulitowało się nad nią jakieś niewieście serce.

— Bajki! nie wiercie mu, Arnold de Brescia dawno habit przywdział; habit broni przed katem; Barbarossa nie ważyłby się skazać na stos zakonnik... Nad króli papież potężniejszy...

Wieśniaczka przeniosła na mówiącą dziękczynne spojrzenie, lecz potem spuściła powieki i stała blada, smutna, z oczami w ziemię utkwionemi; pełne współczucia i ciekowości spojrzenia zwracały się ustawicznie ku niej, nikt nie wątpił, że odegra główną rolę w strasznej tragedyi, jaka niebawem rozpocznie się na tym placu.

Cisza maćona ponurym szeptem, zalegała znowu wśród zbitego tłumu.

Wtem posepny turkot doleciał z ulicy.

— Jadą! jadą! wybiegło niemal ze wszystkich ust.

I wszyscy zwrócili się jednocześnie w stronę, z której hałas dobiegał: na plac wtoczył się wóz czarny, dwóch ludzi siedziało na nim, jeden mnich w ciemnym habicie z kapturem wsuniętym na czoło, z krzyżem w ręku, drugi pełny sił młodzieńczych mężczyzna, w białej koszuli z rękami spletanymi.

Spojrzenie wieśniaczki, stojącej w pierwszym rzędzie, spostrzegło najprzód mnicha.

— To nie on, szepnęła i podniosła źrenice ku niebu. Miast bólu, wdzięczność świeciła w nich.

Wóz zbliżył się zwolna; wieśniaczka zwróciła teraz spojrzenie na towarzysza zakonnika i zachwiała się.

— Santa Maria! rozległo się na placu krzykiem najwyższej rozpacz.

Spojrzenia tłumu zwróciły się teraz ku nieszczęsniej, ona biedz poczęła za wozem z wyciągniętymi ramionami.

— Arnoldzie! Arnoldzie! — wołała. Na to imię skazany, siedzący na wozie naprzeciw mnicha, drgnął, podniósł spuszczone powieki, i wzrokiem szukał tej, co go wołała.

— Beatrycza! jęknął.

I uczynił ruch, jak gdyby chciał z woza zeskończyć, lecz mnich położył dłoń na jego ramieniu.

— Myśl o Bogu i módl się, przemówił łagodnie. Skazaniec podniósł oczy ku niebu.

— Panie, dodaj mi sił, szepnął mdlejącym głosem.

W tej samej chwili przyskoczyło do Beatryczy dwóch pacholków kata i schwyciwszy za ręce, na miejscu zatrzymali.

— Rzucicie mnie na stos, jęknęła błagalnie.

— Na stos bez rozkazu nikogo nie rzucamy — odpowiedzieli:

— Puśćcie mnie! puśćcie — wołała — chcę umrzeć.

Pacholcy położyli na ramionach nieszczęsniej ciężkie swoje dłonie.

— Boże, jak srodze karzesz mnie, iż woli Twej z poddaniem znieść nie umiałam, — szepnęła Beatrycza.

Tymczasem wóz zatrzymał się przed stosem, mnich i skazaniec wysiedli.

— Uklękni synu, — rzekł ksiądz głosem wzruszonym. Pomnij, że dusza ludzka nigdy prawie bez bólu nie opuszcza ciała, więc i ty cierpieć będziesz, lecz śmierć miłującym gorąco niebo otwiera, w to ufaj, w tej nadziei czerp siłę.

Kat rozkazał skazanemu rozwiązać ręce, on ukląkł i głowę pochylił.

— Duch mój tak słaby w tej chwili, módl się ojcze, by Pan odsunął ten kielich ode mnie; nie wiem, czy potrafię mężnie go wychylić — proszącym odezwał się głosem.

Ksiądz podniósł wzrok i dłonie do nieba.

— Panie wesprzyj go w tej ciężkiej godzinie — zawołał — wszakże nie zgrzeszył brakiem miłości — i podając krzyż do rąk skazańca, mówił jeszcze: — Przyciśnij do serca Tego, co umarł na krzyżu za to, że gorąco miłował ludzi, On cię w tej ciężkiej godzinie nie odstąpi,

Arnold de Brescia złożył gorący pocałunek na tem godle męczeństwa i wzrok już spokojniejszy podniósł do nieba. Mnich zakreślił krzyż nad głową klęczącego, westchnął cicho, bo żal mu było tej młodości pełnej życia, okrutnie na śmierć skazanej.

— Zmówcie pacierz za umierającego, odezwał się głosem wzruszonym, zwróciwszy się do oblegającego plac tłumu. Teraz powstań synu i odważnie idź tam, gdzie Bóg cię woła, dodał.

— Ojcze nasz, któryś jest w niebie, święć się imię twoje, bądź wola twoja, — obiegiło plac szepem uroczystym.

Młodzieniec podnosił się zwolna i z krzyżem do serca przyciśniętym, z oczami ku niebu wzniesionymi wstąpił na rusztowanie. Kat skinał na pacholków, ci płonące pochodnie przyłożyli do chróstu, stos otaczającego; białawe płomyki poczęły wybiegać z pod cienkich, suchych gałązek i łączyć się z sobą; niebawem ogniste morze oblało stos w około, krwawym światłem oświetlając pnącego się zwolna na szczyt w białej szacie człowieka, tłum ścisnął go w milczeniu przerażeniami spojrzeniami, tylko głos jeden straszny, rozdzierający, rozlegał się na placu bolesnym krzykiem.

— Jakie to okropne! jakie to okropne! — wołała Beatrycza.

Doszedłszy do szczytu, Arnold zatrzymał się, podniósł ramiona z krzyżem w górę i zwrócił się w stronę owego krzyku.

— Bądź silną, siostrzo! — zawołał — Chrystus cierpiel więcej od nas, a jednak konając, mówił: „Panie przebacz im, albowiem nie wiedzą co czynią.”

W tej chwili ogniste języki wspięły się z sykiem na stos, a poprzedzające je obłoki dymu otoczyły nieszczęśliwego i więcej mówić nie dozwoliły. Męczennik znikł z oczu zgromadzonych, z piersi Beatryczy wyrwał się nowy krzyk bólu, pacholcy puścili ją, ona nieprzytomna osunęła się na ziemię.

Gdy po długiej chwili ocknęła się z omdlenia, spostrzegła ze zdziwieniem, iż leży na tapczanie w maleńkiej celce, i że młoda zakonnica stoi nad nią pochyłona.

— Czy ja śnię, czy śniłam? gdzie jestem? — odezwała się słabym głosem, wpatrując się w zakonnicę.

— W klasztorze sióstr Benedyktynek — odparła zapytana.

Na twarzy Beatryczy odmalowało się zdziwienie.

— W klasztorze? — powtórzyła — któż mnie tutaj przyprowadził, nic nie pamiętam; sama nie przysłałam z pewnością.

— Przyniesiono cię do nas zemdloną z placu, na którym spalonym został Arnold de Brescia — rzekła zakonnica.

Z ust Beatryczy wyrwał się jęk, podniosła obie ręce do głowy.

— Więc to nie był sen! — zawołała, ściskając czoło — więc on zginął tak straszną śmiercią i kto wie, czy mojej w tem winy nie ma?

Benedyktyнка nie rozumiała rozpacz Beatryczy; czuła jednakże, iż źle zrobiła, wymawiając imię skazanego; chciała przeto ułagodzić cierpienie tej biednej wieśniaczki, położyła dłoń na jej głowie i rzekła łagodnie:

— Czego rozpaczasz? śmierć męczeńska rozwarła mu niebo; on już nie cierpi, jest szczęśliwy.

Lecz słowa te nie pocieszyły Beatryczy.

— Czemu oni mnie zatrzymali, czemu nie pozwolili razem z nim spłonąć! — wołała.

Wtem drzwi celi otworzyły się cicho i Urban de Gosi stanął na progu.

— Ojcze! — krzyknęła Beatrycza i wyciągnęła do niego ręce.

On pośpieszył do niej, siadł na tapczanie i ramieniem objął.

— Czy ty wiesz? czy ty wiesz? — pytała go, tuląc się do niego, lecz nie dokończyła, gdyż zbyt okrutne były dla niej słowa.

De Gosi pochylił się nad córką.

— Wiem o wszystkim, biedne moje dziecko — odparł — byłaś świadkiem tej strasznej chwili, staraj się usunąć ją z twej pamięci, powtarzaj sobie: „on już nie cierpi.”

— On już nie cierpi, lecz ja cierpię — zawołała Beatrycza — widzę przed sobą ten stos ognisty i te czerwone węże, które chwytają kraj białej jego szaty i pną się do jego serca, oplatają ramiona, całą postać, a czarne obłoki wieńczą jego głowę. O jakie to straszne!

Mówiąc to, tak gwałtownie ścisnęła dłoń ojca, jakgdyby płonący stos w rzeczywistości ukazał się przed nią.

Czoło Urbana de Gosi sfałdowało się.

— Nie pora o sobie myśleć i nad sobą rozpaczać, gdy całe Włochy zagrożone — rzekł. — Jeśli nie masz dość siły woli, by zwalczyć twój ból, zosta-

było dnia, aby strzały łuków niemieckich komu życia nie wydarły; brak żywności codziennie dotkliwiej czuć się dawał, w uboższych dzielnicach miasta panował głód wszechwładnie i wyciskał swe ślady na twarzach mieszkańców drewnianych domków.

Mimo tych klęsk miasto bronilo się uporczywie, na murach nie brakło dzielnych rycerzy; pomiędzy najenergiczniejszymi obrońcami Medyolanu pierwsze miejsce zajmowali Urban de Gosi i syn jego Marcello, wspierała ich dzielnie Beatrycza, której ojciec nie miał serca do komnat niewieścich odsyłać; gorejący posępny blask w jej oczach, mówił mu, iż nie zapomniała strasznej tragedii, której świadkiem była;



*Prorok Samuel.*

*Płaskorzeźba Teofila Lenartowicza.*

wię cię tutaj pod opieką sióstr Benedyktyn, ja do Medyolanu wracać muszę. Barbarossa kroczy ku nam, o obronie miasta myśleć trzeba.

Słowa te były zbawieniem: Beatrycza wyprostowała się nagle.

— Nie zostanę tutaj, wrócę z tobą ojciec i brakującego wśród nas Arnolda zastąpię — z mocą odparła.

Urban de Gosi w odpowiedzi ucałował córkę w milczeniu.

## VII.

Ciężkie dni przechodzili mieszkańcy Medyolanu; już drugi rok dobiegał, jak wojska Barbarossy otaczały nieszczęsne miasto, usiłując je zdobyć. Kamienne pociski kusz niemieckich zburzyły już niejedyn dom, nie było ulicy, na którejby nie było ruin, nie

zgadywał, że w ciszy straszny akt ten wyraźniej stać będzie w pamięci nieszczęsnej. I matka nie opierała się, gdy Beatrycza oświadczyła w dniu pierwszym oblężenia miasta, że ojca nie odstąpi.

Odparła spokojnie:

— Czyń, co chcesz.

Sama z młodszą dziatwą dni całe spędzała szyjąc bandażę dla rannych lub modląc się.

Zwykłym przedmiotem rozmowy zebranych w komnacie pani Teresy były wypadki bieżące, lub przystępowały Beatryczy podczas jej podróży do Rzymu. Giovanni, który wówczas towarzyszył panu swemu, znał je szczegółowo, Mafalda dopytywała, co się dzieje w mieście; Stellina prosiła, by opowiedział jej raz jeszcze znane już dobrze wszystkim smutne dzieje z życia siostry.

Stary ogrodnik, którego de Gosi z murów tutaj

odesłał, starał się dogodzić jednej i drugiej signorinie. W przesadnych barwach malował położenie mieszkańców ubogiej dzielnicy miasta, wiedział, że Mafalda przyniesie mu pełen kosz mąki ze spiżarni matki i powie:

— Zanieś to tym nieszczęśliwym.

Lecz jakże wzruszać się nie miało serce dziewczynki, gdy Giovanni mówił, że w domu Dortodalla zjedzono z głodu ciało poległego człowieka!

— I nas czeka to samo — szeptali do siebie.

Nie lubiła tych czarnych opowiadań Stellina, najmłodsza z rodziny, przerywała je najczęściej słowy:

— A teraz opowiedz o Beatryczy i tej przestraszonej wieśniaczce.

Wówczas Giovanni zwracał pomarszczoną twarz do dziecka, uśmiechał się i po raz dwudziesty może opowiadał:

— Już tylko mila drogi dzieliła nas od Rzymu, gdy dowiedzieliśmy się, iż zapóźno z ostrzeżeniem jedziemy, gdyż Barbarossa zdobył już miasto. Nie chcąc narażać córki na niebezpieczeństwo, signor zatrzymał się w znajomej willi Orsinich i zostawił tam signorinę pod opieką sędziwej pani domu, sam do Rzymu podążył; towarzyszyłem mu wówczas. Wieści, udzielane nam, nie były fałszywe; spotkaliśmy się w Rzymie z Niemcami, lecz byli uprzejmi, gdy signor oznajmił straży, że przybył w sprawach handlowych, wpuszczono nas. W mieście dowiedzieliśmy się, iż za dwa dni ma być spełniony wyrok na Arnoldzie de Brescia; signor postanowił przeto pozostać i starać się ocalić siostrzeńca; gdzież on wówczas nie był, do kogo nie kołatał, lecz wszystko napróżno, wszędzie jednako otrzymał odpowiedź:

— Co postanowione zostało, spełnione być musi.

Lękając się, czy wieść okrutna nie doszła signorinę, signor de Gosi postanowił powrócić do willi Orsinich. W dniu spełnienia wyroku o świącie przybyliśmy z powrotem, lecz nie zastaliśmy signoriny, a co najgorsza nikt nie umiał powiedzieć, co się z nią stało, wiedziano tylko tyle, że w dniu tym rano signorinę Orsini zbudziła gwałtownym wejściem do sypialni jakaś wieśniaczka, która padłszy na kolana, z płaczem wolać poczęła:

— Signorino! zmiłuj się i poślij po księdza; szatan nawiedził dzisiejszej nocy ten pałac. Chciałam iść do Rzymu dziś rano, otworzyłam do skrzyni, by wyjąć czyste ubranie, wszystko znikło, ale na spodzie skrzyni leżą trzy sztuki złota. Nie tknęłam ani jednej, bo szatan rzucił je pewno; dziesięć wspartych sukien mogłabym kupić za te pieniądze; niech ksiądz weźmie je na kościół, niech skrzynię poświęci.

(d. n.)

## Z DANII

### Spotkanie z rodaczkami.

Gdy słońce zajdzie, na brzegach morza w kilku miejscach zaczyna migotać światło, podobne do błyskawicy — są to latarnie morskie, ustawione dla bezpieczeństwa okrętów. W czasie mgły lub ciemnej nocy statek mógłby zmylić drogę, a latarnie służą mu za drogowskaz.

Właśnie do jednej z takich latarni poszliśmy dziś spacerem.

Wystawiona na najwyższym miejscu w okolicy. Najpierw zbudowano wysoką wieżę, a na niej wmu-

rowano latarnię, która stale obraca się i rzuca snopy światła na wszystkie strony morza. A światło to ma siłę 15000 świec, z blizka patrzeć na nie nie można. Tatuś powiada, że są jeszcze daleko większe latarnie, dające światło, równające się 3 milionom świec.

Posiedzieliśmy chwilę na owym wzgórku i wracamy do domu. Wtem spostrzegamy z daleka dwie kobiety idące boso w polskich samodziątkowych spódnicach.

— Muszą to być Polki — powiada ojciec.

A gdyśmy się zrównali ojciec zapytał.

— Czy wy polki?

Kobiety osłupiały z podziwu.

— A dyc tak, powiadają, z Nowo-Radomska, pierwszy to raz swoją mowę słyszymy. O mój Boże, że też ktoś z naszych stron przybył, a my tu same jedne, jak sieroty.

I zaczęły nas obejmować i płakać ze wzruszenia. Okazało się, że kilkanaście osób przyjechało do Danii na lato na zarobek.

— Możecie tu sobie co zaoszczędzić? — pytał ojciec.

— A dyc oszczędzamy, jak możemy, śmieją się nawet z nas, że jadamy same kartofle, które od dziecka dostajemy, a my wciąż o domu myślimy, żeby jaknajwięcej grosza przywieźć. Mąż długo chorował, potem umarł, sprzedałam wszystko, co miałam; żyć trzeba, dzieci wychować, to i w świat posyłam, a jak stówkę jaką przywiezę, to i chałupę oporzadzę i dług zapłacę. Żeby tylko prędzej się skończyło to lato. Już tak się cni tak cni do swoich, że dniami całymi płaczą.

— Czy źle wam tu jest?

— Nie mogę powiedzieć, dobrze się z nami obchodzą, a robota wszędzie jednaka, tylko, że nic ich mowy nie rozumiemy, do nikogo słowa przemówić nie mamy, a co gorsza, że tak daleko od swoich, nie nie wiemy, co się tam dzieje.

— A gdzie są inni towarzysze, z którymi przyjechaliście? — pyta ojciec.

— Po różnych wsiach duńskich; dopiero na Śt. Michał zjedziemy się, aby razem powrócić.

Tak rozmawiając, doprowadziliśmy je do domu. Ale od tego czasu już co wieczór wstępowaliśmy do naszych kobiet. Tatuś czytał im listy przysłane od rodziny i pisał za nich do domu.

Raz nawet poszedł do dziedzica dowiedzieć się, czy jest z nich zadowolony. Odpowiedział, że doskonałe są to robotnice, pracują dużo, wytrwale, a porozumiewa się z niemi na migi, jak z głuchoniememi.

— Tylko podobno bardzo źle się odżywiają, czy to prawda, że u państwa w kraju tak mało i tak licho jedzą, podobno nie zawsze raz na tydzień mięso jadają?

— Niestety — odpowie ojciec — tak jest.

— Więc jakże pracować mogą?

— Wielkim wysiłkiem i kosztem zdrowia, to też nie mają takiego wyglądu ani takiego humoru, jak wasz robotnik.

Maryja Weryho.

### Jak sobie poradziłem.

MONOLOG.

Ch! taki jestem kontent, taki jestem rad, że skakałbym z radości od rana do wieczora, a od wieczora znów do rana, pomimo, że homo poważny. Powiadacie, żebym się zmęczył, otóż mylicie się

bo skakanie z radości wcale nie męczy nawet męża poważnego, najlepszy dowód mam na sobie!

Ale mniejsza o to. Osądźcie tylko sami, czy nie mam powodu cieszyć się: w cenzurze ani jednej dwójki, powiadam wam, ani jedniutkiej, i do tego rozumiem Szyllera! A było krucho; o jeszcze jak krucho!

Wszystko to przez tego Niemca, znacie go chyba: pan profesor Blutman nauczyciel niemieckiego w naszej klasie. Nudny, jak lukrecya z czarną kawą. Wobec tego ja (ach! przepraszam, nie wypada siebie na pierwszym miejscu stawiać) więc Franek, nasz chemik i ogniomistrz Stefan, specjalista od palanta i aeronautyki, i ja, chcąc uchronić naszą klasę od zasypiania na lekcyi, postanowiliśmy każdy według własnego pomysłu wprowadzić... wprowadzić pewne urozmaicenia. Dziś mogę wam powiedzieć pod sekretem, że to wcale nie było mądre, cośmy robili, ale wówczas, ktoby się nad tem zastanawiał!

Teraz późne żałowanie,  
Co się stało, nie odstanie.

Ale z hymnu przejdziemy do prostej powieści. Stosownie do umowy, działanie zaczął Franek. Bodaj to chemia! Przyniósł z sobą taką wspaniałą trociczkę, że gdy ją zapalił na lekcyi, to niemożliśmy wysiedzieć w klasie. Istny wybuch Mont-Péle.

Trzeba, było otwierać okna, wietrzyć. Naturalnie lekcyi dalej nie było. Prawda, że Franek okrąglą godzinę siedział w kozie, ale co to znaczy wobec zabawy, jaką miała cała klasa!

W następnym tygodniu wziął się do dzieła Stefan, nasz Santos-Dumont; przyniósł bardzo ładny, nieduży balonik, który w połowie niemieckiego ni stąd ni zowąd wyfrunął sobie z ławki do góry i oparł się aż u sufitu. Rozumie się, cała klasa rzuciła się za zbiegiem: zrobił się hałas ogłuszający i w rezultacie Stefan w niedzielę dwie godziny pokutował samotnie w klasie, jak balon bez gazu.

Z porządku rzeczy przyszła kolej na mnie. Trochę mi skóra cierpła, bo tak się kroilo, że dla mnie trzy godziny kozy wypaść miało, więc też sobie pomyślałem: mam siedzieć trzy godziny, to już trzeba wiedzieć za co!

Ja jestem amatorem zoologii, lubię zwierzęta; przyniosłem więc w pudełku do klasy żywą mysz i wpuściłem ją do szuflady w katedrze, gdzie leżała schowana gąbka i kreda.

Podczas lekcyi, któryś z kolegów miał pisać na tablicy, podnosi więc klapę, a tu mysz jak nie skoczy na Niemca! Z przerażenia rzucił się w tył, i aż poręcz złamał u fotela. Śmiechu było na cały dzień, zwłaszcza, że za mysz nie dostałem kozy, no bo mysz mogła sama wleźć do szuflady. Ale po tygodniu to już mi się śmiać nie chciało, bo pan Blutmann jak by coś podejrzewał, kiedy się najmniej spodziewałem, zaczął mnie wyrwać i w ciągu kilkunastu dni dorobiłem się dwóch dwójek i jednej pałki, — bom nie był silny w języku Germanów. Myślę sobie: źle! wezwałem Franka, wezwałem Stefana, urządziliśmy jeneralną naradę.

— E! powiada Franek: on nie lubi, gdy się na niego patrzy i zaraz bierze do lekcyi. Naucz się na jutro porządnie, i patrz się ciągle na niego, wyrwie cię i masz piątkę pewną.

Jak się rzekło, tak zrobiłem, ale gdzie tam: Niemiec ani myślał mnie pytać, choć umiałem ekspedyte.

Pewno już zdążył zapomnieć o mnie! Na następną lekcyę spokojny jak dzień majowy, anim zajął do książki, aż tu Niemiec wyrwa mnie! Rozumiem się kłapa i w dzienniku nowa pałka.

Co tu robić? Tu ani chemia, ani aeronautyka, ani zoologia nie pomaga.

Zwróciłem się po radę do Marylki. Marylka to moja starsza siostra, chodzi w długiej sukni. Ona śmieje się i powiada. — Wiesz co Zygmysiu, zacznij się uczyć wszystkiego na każdą lekcyę, a zobaczysz, że cię Blutmann nie będzie mógł złapać.

To się nazywa rada prosta, jak obręcz!

Usłuchałem.

I wiecie co, moi państwo! powiodło się wszystko znakomicie: co mnie Blutmann spyta, jak na złość umiem. Pyta we wtorek, pyta we czwartek, ja zawsze *gut*?

No i cenzura czysta, nawet z niemieckiego czwórka i przy tem, co mnie najwięcej zdziwiło, umiem po niemiecku, jak młody Bismarck! Nie wieżycie? Ballady Szyllera czytam z przyjemnością, bez słownika. Któżby mógł przypuścić, że takim prostym sposobem, można się było nie dać Blutmanowi!

Pokazuje się, że siostry mogą czasem dobrze poradzić, trzeba będzie o tem pamiętać; tymczasem żegnam państwa, biegnę z cenzurą uściskać Marylkę.

Zanotował

Wieczór Rodzinny.

## ŁAMIGŁÓWKA.

Działo się to, przed kilku laty w Madrycie. Chłopię słabe, wątłe przedwcześnie rozwinięte umysłowo, było jedną z tych istot, jakie wyrastają w wielkich miastach bez powietrza, światła, ruchu, zdrowej i posilnej strawy.

Zawsze starannie uczesany, czyściutko umyty, Jose był poważny, spokojny. Gdyby nawet takim nie był, matka wdowa, dotknięta chorobą serca, nie byłaby zdolną do ukarania chłopca. I właśnie dla tego Jose był tak grzeczny, obawiał się, aby nie zasnąć ukochanej matki, nie napełnić jej oczu łzami, nie powiększać żalu, którego zgłębić nie był nawet w stanie.

Jose uczył się pilnie dlatego, że matka cieszyła się bardzo, gdy umiał dobrze zadane lekcyę; oszczędzał bucików i odzieży, gdyż wiedział, że matce trudno się zdobyć na sprawienie nowych; przychodził prosto ze szkoły do domu, nie łobuzował się z kolegami, gdyż sercem kochającym odczuwał, że obecność jego zmniejsza smutek matki.

A Jose pamiętał jeszcze dawne czasy, gdy matka była zdrowa i wesola. Wtedy w domu był jeszcze ojciec, co pieścił, całował, bujał go na kolanie. Potem — ojciec zniknął, mateczka miała zawsze oczy zaczerwienione i powieki nabrzmiałe od łez. W domu zapanowała cisza i smutek, a Jose nie śmiał nawet nigdy zapytać o przyczynę tej zmiany, gdyż zdawało mu się, że jest w ciemnym kościele lub w grobie. Znajomi, których spotykał, zapytywali z współczuciem, jakie mają w domu wiadomości od ojca z wojny.

Z tonu, jakim znajomi i matka wymawiali ten wyraz, domyślał się Jose, że wojna jest czemś straszniejszym, złem, okrutnym. Czyżby ojciec mógł umrzeć na wojnie? Gdy pewnego razu chłopiec powrócił ze szkoły, zastał matkę zemdloną, sługę płaczącą. Sąsiadki z drugiego piętra zabrały go do siebie i obsypały cukierkami... Nazajutrz matka przyszła po niego, uściskała mocno w milczeniu i włożyła mu czarne ubranko.

Chłopiec nie mógł sobie wytłumaczyć, co to jest śmierć, ale wiedział, że jest to coś strasznego, co na zawsze odbiera im spokój i szczęście. Płakał pokryjomy, aby bardziej nie zasmucać matki i odmawiał modlitwy, jakie umiał, za duszę tatusia. Odtąd stał się jeszcze rozumniejszym, uczył się jeszcze pilniej. Tatuś, tam w niebie, musiał się cieszyć z jego sprawowania.

Ale i Jose był dzieckiem. Słyszając, jak inni chłopcy w szkole opowiadali sobie, jakich się spodziewają podarków na gwiazdkę, nie potrafił zapanować nad wyobraźnią. Marzył, że może i on dostanie gwiazdkę... Przecież był przez cały rok taki pilny. Chyba nie napróżno postawi trzewiczki na oknie lub w kominku.

Na szczęście i strapiona matka nie zapomniała o prawach dzieciństwa. Pomimo, że z powodu choroby nigdy prawie nie wychodziła z domu, w przeddzień gwiazdki włożyła skromny swój paltocik i wyszła do sklepu z zabawkami, skąd wróciła z tekturowym pudełkiem. Byłaby z chęcią kupiła ukochanemu jedynakowi jedną z tych wspaniałych zabawek, jakie widziała w sklepie, lecz nie pozwoliły na to skromne fundusze. Wybrała zabawkę, któraby była chłopcu zarazem pomocą w nauce; kupiła tanią łamigłówkę geograficzną, mapę Hiszpanii. Jose będzie się wprawiał w przedmiocie, który już zna niezłe.

Chłopiec, kładąc się spać, postawił trzewiczek na kominku w sypialni, jedynym w mieszkaniu, w którym czasem palono. Rano wyskoczył z łóżka



Zabójstwo  
T. Lenartowicz.  
św. Stanisława.

i bosy, drżąc z zimna, pobiegł zobaczyć, co mu Gwiazdka przyniosła. O radości! Dzieciątko Jezus o nim nie zapomniało... Co tam może być w tem pudełku, oklejonym złoconym papierem?

Pochwycił pudełko, wrócił do łóżeczka i otworzył pudełko! Mapa! Przecież on mapę zna... Ha! Wołałby jaki aryston albo latarnię czarnoksięską, jaką się tak szczyli przed kolegami l'epito...

Gdy jednak spostrzegł, że mapa się składa z kwadracików, które można rozrzucić i znów ułożyć, pogodził się z losem.

Po śniadaniu począł się bawić łamigłówką, rozbiierać i składać Hiszpanię na nowo.

Nagle zastanowił się, przerwał zabawę i z niepokojem zagadnął matkę.

— Mateczko! To fałszywa łamigłówką!... Przecież to nie cała Hiszpania... Niema tu ani Kuby, ani Portorica, ani Filipin... Jakaż to Hiszpania?..

Z oczu matki popłynęły wielkie łzy... Po długiej chwili milczenia odparła cicho:

— Te ziemie już nie są Hiszpańskie... Łamigłówką jest prawdziwa... Kuba już nie należy do Hiszpanii... i tam synku zginął twój ojciec.

Chłopiec zamilkł. Ciężki smutek padł ołowiem na dziecięcą duszyczkę... Powolnym ruchem Jose odsunął swą „Gwiazdkę.”

## ZE ŚWIATA.

**Jubileusz biskupi.** W pierwszych dniach b. m. Warszawa uroczystie obchodziła czterdziestolecie biskupstwa swego Arcypasterza ks. Arcybiskupa warszawskiego Wincentego Chościak-Popiela, którego życiorys podaliśmy w r. b.

W niedzielę 6-go grudnia przypadł główny obchód jubileuszu, najuroczystszą chwilą, którego było solenne nabożeństwo w kościele archidiecejalnym św. Jana. Tegoż dnia przed nabożeństwem składali swe życzenia w pałacu biskupim alumnii metropolitalnego seminarium warszawskiego, wraz ze swymi przełożonymi i profesorami.



N. M. Panna  
z koroną cierniową.

T. Lenartowicz.

Dnia następnego o g. 9-ej rano chłopcy z „Domu pracy św. Józefa“ przy ulicy Wiślanej, pod przewodnictwem swego protektora ks. prałata Siemca, złożyli Jubilatowi dary z pracy rąk własnych, a we wtorek 8-go grudnia w południe stawiły się z życzeniami delegacye cechów warszawskich.

W drugiej połowie listopada zmarł w Warszawie w pięćdziesiątym pierwszym roku życia Michał ks. Radziwiłł.

Zmarły, posiadając staranne wykształcenie i pojmując właściwie obowiązki, jakie nań wkładał posiadany majątek i zajmowane stanowisko, prowadził życie niezmiernie czynne.

Po uporządkowaniu Nieborowa, nieco zaniedbanej rezydencji rodowej, osiadł na stałe w Warszawie i tu rozwinął szeroką działalność na polu filantropii. Jego to dziełem między innymi jest „Nazaret,” pierwszy w Warszawie przytułek dla bezdomnych chłopców, był też przez lat kilka prezesem Towarzystwa Dobroczynności.

Ś. p. Michał ks. Radziwiłł prócz działalności filantropijnej, oddawał się również z zamiłowaniem w chwilach wolnych sztuce i literaturze: przez lat kilka był redaktorem „Biblioteki Warszawskiej” i napisał kilka pięknych utworów literackich, wydanych w oddzielnych książkach.

## Nowe wydawnictwa gwiazdkowe,

NADEŚLANE DO REDAKCYI.

Otrzymaliśmy przed świętami wiele książek przeznaczonych dla młodzieży i dzieci, o których choć pobieżnie wspomnieć pragniemy, aby ułatwić wybór naszym czytelnikom.

DLA MŁODZIEŻY.

**Stefek Luty w Brazylii** p. Z. Bukowieckią z rys. Wł. Jasieńskiego (cena w kart. okł. 1. 50 kop. w płóc. 1 r. 80 kop.)

**W Suchowskim Dworze** p. Z. Kowerską z rys. A. Kamińskiego (cena 1 r. lub 1 r. 30 kop.) O dwóch

*Jedna z rycin do pow. „Było to pod Jeną.”*



Napoleon robi przegląd wojska po bitwie pod Jeną.

*Jedna z rycin do pow. „W słońcu.”*



Żołnierze Sascy napadają na karetę królewicza Jakóba.

tych prawdziwie pięknych powieściach nie potrzebujemy się rozpisywać, bo wychodziły w „Wieczorach” w 1902 r. W ozdobnych oprawach, z licznymi ilustracjami wyglądają prześlicznie.

**Było to pod Jeną.** p. W. Przyborowskiego z rys. A. Kamińskiego (cena 1r. 20 k. lub 1 r. 50 kop.)

**W słońcu.** p. Teresę Jadwigę z rys. K. Górskiego (cena 1 r. 20 kop. lub 1 r. 50 kop.)

Są to powieści historyczne nader zajmujące: pierwsza zawiera opowiadanie dwudziestoletniego młodzieńca Józefa Rudnickiego, który w 1806 r. musi opuścić Warszawę z powodu zajścia z wojskowym pruskim i udaje się do armii Napoleona ze swym ordynansem Grzesiem. Po wielu przejściach i przygodach bierze udział w bitwie pod Jeną, gdzie otrzymuje krzyż legii honorowej i ciężką ranę.

Powieść Teresy Jadwigi dzieje się 100 lat wcześniej, na początku XVIII w. a przedstawia losy rodu Rawskich, dwóch siostr i brata na tle nieudanych zabiegów królewicza Jakóba Sobieskiego o tron. Dajemy tu *dwie ryciny*, jako próby ilustracji do obu tych powieści.

**Na drugą półkulę.** p. A. Gruszeckiego z rys. A. Sawiczewskiego (cena 1 r. 20 kop. lub 1 r. 50 k.)

Opis podróży do Brazylii rodziny rzemieślniczej z Warszawy, pełny różnych przygód.

**W kółku rodzinnem.** p. C. Niewiadomską (cena 1 r. lub 1 r. 30 kop.) Jeden dzień w każdym



miesiącu z życia wielce myślącego i sympatycznego rodzeństwa z Warszawy. Dobry wzór do naśladowania.

**DLA DZIECI.**

**Nauka o rzeczach** w 650 obrazkach według G. Colomba opr. Z. Jotejko-Rudnicka (cena 70 kop.) O wszystkim, co nas otacza można powziąć z tej książki wyborne i dokładne wyobrażenie. Kamienie, metale, woda, powietrze, materiały spożywcze i przemysłowe, opał i oświetlenie, rośliny i t. p. wszystko to przedstawione w obrazach i zaopatrzone w krótkie, ale ściśle i przystępne objaśnienia.

**O tem co się niegdyś działo.** p. J. Chrząszczewską (cena kop. 80.) Są to opowiadania z początków dziejów naszych, doprowadzone do XIII w.

**Obrazki dla dzieci** p. A. Sadowską z ryc. K. Górskiego (cena 1 r.) Jest to zbiór powiastek zajmujących i pouczających dla dzieci od lat 5 do 9-ia.

**Na jagody,** książeczka leśna przez Maryę Kopnicką, z licznymi kolorowanymi rycinami. Cena w opr. rb. 1 kop. 35. Sliczne wiersze i ładne wydawnictwo.

**Iwanhoe.** Najsłynniejsza powieść hist. Waltera Scotta z czasów wojen krzyżowych (4 tomy w jednym) wyjątkowo dla prenumeratorów „Wieczorów Rodzinnych” za 30 kop. (z przes. poczt. 50 kop.)

**Zadania z konkursu pomysłowości.**

**ZADANIE ÓSEMkowe.**

uł. Róża bez kolców dla Żabki z nad Rosi.

	1	25	24			
	2	*	*	*	23	
3	*	*	*	*	*	22
4	*	*	*	*	*	21
	5	*	*	*	20	
	6	7	8			
	19	•	•	•	9	
18	•	•	•	•	•	10
17	•	•	•	•	•	11
	16	•	•	•	12	
	15	14	13			

Liczby, gwiazdki i kółka należy zastąpić literami tak, aby litery oznaczone liczbami ułożonymi w kształcie ósemki, utworzyły przysłowie polskie. Litery oznaczone gwiazdkami, mają złożyć w kierunku pionowym 7 następujących wyrazów.

1) Samogłoska i spółgłoska.

- 2) Miasto w guberni Radomskiej.
- 3) Zaimek w 6—7 przypadku.
- 4) Mieszkańcy niebios.
- 5) Inaczej girlandy.
- 6) Sprzęt do noszenia papierów.
- 7) Dwie spółgłoski.

Litery oznaczone kółkami mają złożyć w kierunku pionowym 7 następujących wyrazów:

- 1) Spółgłoska i samogłoska.
- 2) Nazwa drzewa (l. mn.)
- 3) Przedstawiciel rasy czarnej.
- 4) Imię żeńskie zdrobniałe.
- 5) Imię męskie.
- 6) Zespół śpiewaków.
- 7) Spółgłoska i samogłoska.

**Łamigłówka na zdania z ukrytymi nazwami dawnych godności.**  
uł. H. Krukowska.

- 1) Służąca postawiła na stole koszyczek z bułkami i masło w czystej masielniczce.
- 2) Wszyscy wyszli, tylko Filip od czaszy oderwać się nie mógł.
- 3) Gdy weszłam do zajazdu, zobaczyłam chorą żydówkę, leżącą na tapczanie.
- 4) Józio i Cześ, nikczemni chłopcy, poniszczyli gniazda ptaszkom.
- 5) Pędź, mój koniu, szybko przez pola i lasy.
- 6) Na krześle i pod stolikiem leżały zapomniane kwiaty.
- 7) Przestraszeni stanęliśmy we dwoje: woda była nokoło nas.

**ROZWIĄZANIA DO N-ru 47-go.**

**Zagadki:** Ho — ten — to — ci.

**Figla:** Cis.

**ROZWIĄZANIA DO N-ru 48-go.**

**Figla arytmetycznego:** Cyfry należy zestawić w następujący sposób:  $45 + 36 + 17 + 2 = 100$ .

**Zagadki literowej:** Konstantynopol.



**OGŁOSZENIA.**

**5 tomów „Historii Literatury Polskiej”  
STANISŁAWA TARNOWSKIEGO bezpłatnie!  
S Ł O W O**

Dziennik polityczny, społeczny, literacki i ekonomiczny wychodzi codziennie, przez świąt, w Warszawie (Warecka 15) Nowi prenumeratorowie roczni, półroczni i kwartalni otrzymają wydane już w 1903 r. trzy tomy (51 zeszytów) tego znakomitego dzieła bezpłatnie zaraz przy wnoszeniu prenumeraty. Za przesyłkę pobiera się 60 kop.

Nadto „Słowo” daje obszerny dział ekonomiczny, odzwierciedlający dokładnie życie ekonomiczne całego kraju i zagranicy, zawierający obfity dział informacji handlowych, — i Dodatek powieściowy, zawierający tłumaczenia najcenniejszych utworów literatury zagranicznej.

Warunki prenumeraty wraz ze wszystkimi dodatkami:

<b>W WARSZAWIE:</b>		<b>NA PROWINCYI</b>	
Rocznie . . . . .	rb. 9 kop. —	i w CESARSTWIE	
Kwartalnia . . . . .	„ 2 „ 45	z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie . . . . .	„ — „ 75	Rocznie . . . . .	rb. 12 k. —
za odnośnienie do domu	5 k. mies.	Kwartalnia . . . . .	„ 3 „ —

## „Dzwonek Częstochowski.“

Pismo ilustrowane pod redakcją księdza Józefa Adamczyka.  
**Dwanaście tomów rocznie obficie ilustrowanych, czyli co miesiąc książka.**

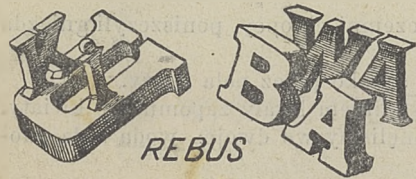
W roku 1904 obok innych prac doborowych, jak naprzykład: „Żywot Pana Jezusa,” „Dzieje klasztoru Jasnogórskiego,” „Historia Kościoła Rzymsko Katolickiego w obrazach i zyciorysach,” powieść z czasów obłężenia Jasnej Góry przez Szwed w p. t. „W szwedzkich szponach” drukować będzie nową, nader zajmującą, opatrzoną licznymi ilustracjami pracę:

„Droga świętych męczenników wśród pogan” oraz; „Żywoty świętych i błogostawionych Polaków i Polek.” Część ilustracyjna nader bogata, około 200 ilustracji rocznie, przedstawiających przeważnie zabytki naszej przeszłości, obrazy religijne pędzla sławnych mistrzów, sceny z życia świętych bojowników w imię nauki Chrystusowej i t. p.

Premium bezpłatne, duży kolorowy obraz, przedstawiający widok Jasnej Góry

na przesyłkę pocztową tego obrazu należy przysłać 40 kop. Opłata za „Dzwonek Częstochowski” z przesyłką pocztową wynosi na kwartał tylko rubla czyli rocznie cztery ruble.

W Warszawie przyjmuje opłatę Filia wydawnictwa „Dzwonek Częstochowski” ulica Mokotowska Nr. 47.



Na podarki  
**NOWE GRY,  
ZABAWKI, FIGLE,**  
(przeważnie wyroby krajowe w wielkim wyborze polecają.)

**Al. Józ. Wiśniakowski i S-ka.**

pod firmą „NAUKA i ZABAWA”

Warszawa, **SZPITALNA 8** (dom W-go Wedla.)

Ogólny katalog ilustrowany — bezpłatnie. Z własnych wydawnictw, odznaczonych medalami, zasługują na szczególniejszą uwagę następujące **NOWE GRY: Dla dorosłych: BAŁAMUT** rub. 1 i 1,50, **CENZUROWANY** rub. 1, 50, **TOMBO-LA** rub. 2 i 3,70. **Dla dzieci: ABECADIO** w parach kop. 80 i rub. 1 **CAŁY ŚWIAT** rb. 3 i 5, **RACHUNKI i ZWIERZĘTA** rub. 1,20 i 2, **ZNAJCIE MOWĘ RODZINNĄ** rub. 1,60 i 2,40 **SALTA** rb. 1. **Wyścigi z totalizatorem** po r. 1.20 i r. 3.

Oprócz powyższych posiadamy w większej ilości **Assar-mot**, gra historyczna po rb. 1,50 i rb. 1. **Budownictwo z kamienia** po 30, 40, 50, 85, 100, 115, 125, 170, 215, 250, 300 i 350. kop. 10 wyścigi z Totalizatorem po rb. 1.20 i rb. 3. **Stop-Stop** gra (ostatnia nowość). Handlującym rabat.

**Uwaga.** Ceny absolutnie stałe, lecz do zakupów, poczynając od kop. 50, dodajemy **Pocztówki ilustrowane bezpłatnie.** 3—3

**Księgarnia E. WENDE i S-ka.**

poleca na Gwiazdkę:

**CO LUBISZ? ALBUM DLA DZIECI.**

**Cena rub. 1,35.**

2—2

Przypominamy o wczesnem **ODNOWIENIU PRENUMERATY** na rok 1904-ty dla uniknięcia zwłoki w przesyłce pisma.

### PRENUMERATA WYNOŚI:

W WARSZAWIE: rocznie z odnoszeniem do domu rub. 4, z przesyłką pocztową rub. 5 — stosownie do tej ceny półroczna i kwartalna — miesięcznie w Warszawie kop. 35.

Cena ogłoszeń: za wiersz petitowy jednoszpaltowy lub jego miejsce — 12 kop.

ADRES REDAKCYI, ULICA **Mazowiecka Nr. 10.**

**TREŚĆ:** Teofil Lenartowicz, przez Waleryę Marrené-Morzowska (z portretem). — Dwie wygnanki, powieść z czasów cesarza Barbarossy, p. Teresę Jadwigę. — Z Danii, p. M. Weryho. — Jak sobie poradziłem. — Łamigłówka. — Ze świata. — Nowe wydawnictwa gwiazdkowe (z ryc.) — Łamigłówki i rozwiązania. **Dodatek:** Różga czy choinka! (z ryc.) — Marylka, wiersz przez Helenę Bojarską. — Moje opowiadanie, przez Zofię Bukowiecką. — Łamigłówki i rozwiązania. — Skrzynka do listów.

**Bezpłatny dodatek książkowy:** Chłopiec okrętowy. Przełożyła O. K.

## „Tygodnik Polski“

ILUSTROWANY  
pod kierunkiem literackim  
**Leonarda de Verdmon Jacques'a.**

Kwartalnie rb. 1 kop. 25 z przesyłką pocztową rb. 1. kop. 50.

daje rocznie:

**52 numerów pisma (numer składa się z 16 kolumn druku i okładki)**

**12 książek treści naukowej i beletrystycznej. — 12 kart albumowych z widokami pamiątek historycznych.**

Adres: **Warszawa, Nowy-Zjazd Nr. 4.**

4—1

## PRZEGLĄD PEDAGOGICZNY

Czasopismo, poświęcone wychowaniu domowemu i szkolnemu.

Zamieszcza artykuły ze wszystkich działów pedagogii i wskazówki praktyczne dla wychowawców, tudzież wiadomości z ruchu szkolnego w kraju i zagranicą. **Nieczędny, zwłaszcza dla matek i nauczycieli domowych.**

W osobnym dziale p. t. **Ogródek dziecięcy** daje przystępne artykuły i wskazówki, dotyczące wychowania przedszkolnego.

Dołącza **Dodatki** książkowe; w r. b. przekład 2-tomnego dzieła **Fryd. Tracy: Wiek dziecięcy** (Studyum psychologiczne) i **F. Stenley Halla: Znaczenie studyów nad dziećmi,**

Prenumerata kwartalna w Warszawie rub. 1. 50, z przesyłką pocztową rub. 1.75.

Administracya: w księgarni **M. Arcta,** Nowy Świat. Nr. 53.

**Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie.**

**J. JAHOLKOWSKIEJ.**

Poleca: nauczycieli, nauczycielki, bony — polki, freblanki, Francuzki, Angielki, Niemki.

Kwalifikacye i referencye starannie sprawdzane. Kierunek biura ściśle pedagogiczny należy do **Jadwigi Jahołkowskiej**, b. nauczycielki 11 gimnazjum, członka Delegacyi Pracy kobiet, oraz do **Ludwika Jahołkowskiej**, autorki prac pedagogicznych, b. kierowniczkii kursów i szkoły Freblowskiej, nagrodzonej medalem na wystawie higienicznej.

Marszałkowska N. 118. Telefon N. 2856.

14—2

**Zakład freblowski RAPACKIEJ Leszno 19.**

Kursy dla wychowawczyń, bon. Świadectwa. Słójd dla dzieci, dla dorosłych po południu.

6—7

**NA CZAS SZKOLNY.**

**Zakład krawiecko-reperacyjny.**

**Franciszka Baryckiego.**

ul. **Żórawia Nr. 5.**

poleca rodzicom i opiekunom dla uczącej się młodzieży mundurki, bluzki, i spodnie etc. Odświeża, reperuje, pierze chemicznie, ceruje sztucznie, oraz źle zrobioną garderobę męską poprawia — przyjmuje obstalunki z własnych i powierzonych materiałów.

10—7

## Różga czy Choinka!

Musisz nam powiedzieć, ciciu Wańdziu, co dostaniemy na Gwiazdkę. Nie puścimy cię, nie puścimy! — wołali dwaj starsi chłopcy. a mała Mimi, drepcąc około cici, powtarzała za braćmi:

— Nie puci Mimi, nie puci!

— Dowiedcie się *wieczorem*, zresztą skąd pewność, że będzie choinka? Może choinki poschły w lesie...

— A kiedy Marysia widziała, jak stróż niósł coś do garderoby — przerwał Kazik.

— A mama nie pozwala nam tam iść — skarżył się Janek.

— To pewnie były miotły, bo przed świętami dużo jest zmiatania. A może różgi na niegrzeczne dzieci? — dodała ciocia, mrugając znacząco w stronę starszych siostrzeńców.

— Ja cię luźgi, ja cię luźgi, Mimi badzio lubi luźgi — wołała mała Marylka, którą pieścili wszyscy w domu i która napierała się różgi, bo myślała, że to cukierek lub zabawka.

Ciocia Wańdzia uściskała siostrzeniczkę, wymknęła się chłopcom i znikła za drzwiami do garderoby.

— Ach te drzwi, czemu one nie szklane, żeby je można przejrzeć na wylot. A tu ani szparki, ciocia zatkała nawet dziurkę od klucza. Niema innej rady trzeba czekać do wieczora! Wtedy dopiero ukaże się choinka. Ukaże niezawodnie, bo co ciocia straszyla miotłami i różgą, to przecież żarty.

— Ja tam temu nie wierzę — mówił Janek, a Kazio ufa zapewnieniom starszego braciszka.

Do wieczora czekać! łatwo to powiedzieć, ale co zrobić, żeby prędzej był wieczór? — kłopotczą się chłopcy, a wtem wchodzi tatuś i zabiera synów do swego pokoju. Mama piecze struclę z cicią Wańdzią, ale tatuś skończył już dzisiejsze zajęcia. Teraz siadł na fotelu przed kominkiem, na którym pali się ogień, przytulił do siebie swoich dwóch synków i opowiada im różne historie.

Tatuś Janka i Kazia jest rolnikiem, mówi więc o tem, jak bardzo należy kochać ziemię, tę ziemię, w którą wsiąka pot rolnika, w której spoczywają drogie nam osoby. Mówi o pracy na roli, że daje ona



chleb, spokój i zadowolenie, mówi także, że każdy obowiązek spełniać należy ohotnie i gorliwie.

Chłopcy nieraz słuchali nauk mamy, ale ojciec rzadko z nimi rozmawia, więc też natężyli uwagę i tak im było dobrze z tatusiem, że nie spostrzegli zmroku, który wcześniej zapada w krótkie dni grudniowe.

— Pani prosi do stołu — zawołał stary Jakób i otworzył drzwi jadalnego pokoju.

— Więc to już wilia, już gwiazdka! — wołali Jaś i Kazik, a ciocia Wańdzia udała się tymczasem po Marylkę, która czekając na choinkę, usnęła na kanapie.

Potem... ale co było potem, tego domyślcie się sami.

Z. B.

# Marylka.

— Jakże to dobrze, że śnieg już pada —  
 Woła Marylka — o! jakżem rada!  
 Na świecie biało, sanna się ściele,  
 Zima nam daje rozrywek wiele:  
 Lekko i szybko noszą saneczki,  
 Dźwięczą wesoło małe dzwoneczki,  
 Pyszna ślizgawka na dużym stawie,  
 I czas upływa w ciągłej zabawie.  
 A gwiazdka... gwiazdka... śliczna choinka,  
 Różne przysmaczki... aż idzie ślinka,  
 Zabawki... książki... ha! co dla kogo,  
 Wszyscy się cieszyć, radować mogą.  
 Potem karnawał, wreszcie zapusty,  
 Tu smażą pączki, tam znowu chrósty,  
 Bale, przyjęcia, różne wieczory,  
 Ach! niema miłszej, weselszej pory!  
 — Marylko droga! są w świecie ludzie,  
 Co życie w ciężkim spędzają trudzie,  
 Co na kęs chleba zaledwie mają,  
 O! ci się zimy bardzo lękają,  
 Oni śnieg biały witają z trwogą,  
 Ciepłej się ubrać biedni nie mogą,  
 Ogrzać mieszkania też nie są w stanie,  
 Bo opał drogi, widzisz kochanie,  
 Zima niejedną łzę im wyciska  
 Martwią się, smucą biedni ludziska!  
 — Lecz chyba mało takich na świecie?  
 — O! bardzo dużo, kochane dziecię.  
 — I cóż się z nimi stanie? mój Boże!  
 — Czy ich kto wesprze, czy im pomoże?  
 — Są dobrzy ludzie, moja Marylko,  
 Co to nie myślą o sobie tylko  
 I nieraz sobie odmówią czego,  
 By poratować za to biednego.  
 — I ja, ojczulku, mam rubli kilka,  
 To oddam biednym — rzecz Marylka,  
 Tak się weselić i bawić chciałam  
 A o biedakach nie pomyślałam.  
 — Baw się i wesel, kochane dziecię,  
 O! bo w tem niema nic złego przecie,  
 Lecz nie wydawaj próżno pieniędzy  
 Gdy tyle ludzi łyje dziś w nędzy.  
 Sprawilo mi to wiele radości,  
 Że chcesz dać biednym swe oszczędności,  
 Wierz mi, zabawa idzie weselej,  
 Kiedy się człowiek z biednym podzieli.  
 — Lecz po tem wszystkim coś mówił, tato,  
 Pragnę, by przedją nadeszło lato  
 By złote słońko jaśniej świeciło,  
 By wszystkim, ciepłej, weselej było.

Helena Bojarska.

Zofia Bukowiecka.

## MOJE OPOWIADANIA.

(Dokończenie I-ej części)

Są ludzie uczeni, którzy nie żałują czasu i pracy, aby tylko dowiedzieć się o wszystkim, co było za owych dawnych lat, kiedy nasi praojcowie pisać jeszcze nie umieli, więc nie zostawili pewnej po sobie historii. Ci uczeni zasługują na wdzięczność

i cześć naszą, oni to właśnie rozkopują stare groby i ze znalezionych w nich przedmiotów dowiadują się o zwyczajach i postępie Słowian. W Krakowie, we Lwowie, w Poznaniu, a teraz i w Warszawie, obejrzyć można zbiory pamiątek, wykopanych w mogiłach naszych przodków. Zobaczycie tam kamienne siekiery pierwszych mieszkańców puszczy, potem kiedy już ludzie nauczyli się topić metale, wyjmowali uczeni z ich grobów brązowe i żelazne ostrza do dzid, a jeszcze potem ozdobne naramienniki, guzy piękne, urny z rysunkami. Tak to porównując te przedmioty, widzimy, jak powoli zdobywali Słowianie coraz nowe bogactwa, coraz piękniejsze wyrabiali naczynia. Są między temi pamiątkami i kamienne iglice, któremi pierwsze osadniczki zszywały skóry na ubranie dla synów.

Spróchniały ręce tych naszych szanownych prababek, a z ziemi odkopano ślad ich pracy. Gruba, w krzemieniu wyrobiona igła, niepodobna do naszej, ale serca matek były kochające jak dziś, i pewnie niejedna ich łza za dzieckiem przyschła do igły, którą oglądać będziecie.

Najwięcej jednak znajdują uczeni łzawnic i urn w starych grobach, te gliniane naczynia są jak gdyby trumnami naszych praojców, bo zawierają popioły ich ciał. Trzeba przypatrywać się im z uszanowaniem i baczyć pilnie, czy w okolicy, którą zamieszkujecie, nie wykopał kto pamiątek przeszłości. Gdybyśmy te pamiątki skrzętnie zbierać umieli, w każdej gminie, przy każdej szkółce znajdować by się mogło muzeum, to jest zbiór rzeczy rzadko spotykanych; ileż przyjemności i korzyści odnieślibyście z oglądania tych ciekawych przedmiotów!

W miarę, jak Słowianie stawali się pobożniejsi, rosła w nich i potrzeba wyobrażenia sobie bożków, których powymyślali, rosła chęć okazania im swojej czci. Zaczęto więc wyrzynać z drzewa i kamienia postacie Światowita, Pioruna, Łady, zaczęto także stawiać dla nich świątynie, które gontynami zwano. Najpiękniejszą świątynię zbudowali Słowianie na wyspie Rugii dla bożka Światowita, odbywali tam pielgrzymki ojcowie rodów i składali ofiary za całe pokolenie. Później czynili to kapłani pogańscy, czyli guślarze; zamieszkiwali oni przy gontynach, wróżyli przyszłość, odbierali ofiary, modlili się za cały lud i odprawiali różne obrządk, z tych niektóre dochowały się do naszych czasów.

Dochowała się przedewszystkiem u ludu wiara w złe i dobre duchy, a także wiara, że umarli chodzą po ziemi. Duchy odpędza wieśniak od chorych różnemi zabawnymi sposobami, umarłym zaś noszą w niektórych okolicach jedzenie na groby gdy nadejdzie dzień Zaduszny. Zwyczaj ten opisał bardzo pięknie Adam Mickiewicz w wierszu „Dziady,” gdyż Dziadami zowie lud ten obrządek.

Najuroczystszym świętem pogańskim było święto Kupały, czyli święto letniego przesilenia dnia z nocą, kiedy Słońce - Kupała świeci tak długo, jak nigdy potem. Nasi praojcowie zbierali wtedy różne zioła, uważane za cudowne, jak bylica, paproć, dziewanna,

kąpali się w rzekach, żeby oczyścić ciało przed odaniem czci dobremu bożkowi, zapalali przytem smolne stosy i skakali przez ogień. Że zaś bez tańców i muzyki nie obyła się żadna uroczystość Słowiańska, więc gęślarze, to jest muzykanci, przygrywali na gęślach a młodzież śpiewała pieśni i wesoło płaśała dokoła ognia.

Nigdzie jednak nie obchodzono tak uroczystości święta Kupały jak na Szląsku, na górze zwanej Sobota. Otóż dziś jeszcze zachował się zwyczaj palenia ognia i śpiewów w dzień przesilenia dnia z nocą i ogień te lud zowie Sobótkami. Słyszałam w okolicach Sandomierza pieśń Sobótkową, którą śpiewano, powtarzając za każdą zwrotką słowa:

Eliarum prochtornum.

Prokuraturnum dochtornum, biały Janie!

Prawda, jaki zabawny wiersz, przytoczyłam go tu, bo nie wiem, czy był kiedykolwiek drukowany, a należy pilnie zapisywać piosenki i podania ludowe. Uczeni umieją nieraz z kilku wyrazów odgadnąć zwyczaje i historye dawnych wieków, może im się przyda wiadomość o Białym Janie, o którym śpiewano jeszcze za lat moich młodych.

Słowianie wielką czią otaczali ogień, przypisując mu moc cudowną. W czasie uroczystości Sobótek, kiedy gęślarz śpiewał pieśni na cześć Słońca-Kupały, młodzi chłopcy tarli suche a twarde gałęzie i wydobywali z nich płomień. Ogień powstały z tarcia nazywali bożym lub żywym, mówiono o nim, że sam się rodzi i jest młody. Dziewczęta biało ubrane zabierały ten ogień w garnki, niosły go do chat i strzegły aby nie zagaśł, póki znów w święta Sobótek nie narodzi się nowy płomień.

Śmigus lub Dyngus, czyli oblewanie wodą w Wielkanoc, to także zwyczaj sięgający pogańskich czasów. Jest śmigus przypomnieniem święta bogini Marzanny. Posąg tej bogini, która śmierć i zimę oznaczała, topili Słowianie każdej wiosny. Dotąd w niektórych okolicach kraju topią chłopcy słomianego bałwana: nie wiedzą psotnicy, że robią to na pamiątkę złej bogini pogańskiej.

A wy czy znacie zwyczaj śmigusu? czy wiecie, że kogo oblejecie wodą w Wielkanoc, ten powinien się wam opłacić datkiem jakimś, bo tak każe stary zwyczaj. Że zaś datek, który zwano śmigusem, zawsze mile jest widziany, śpiewali dawniej dyngusiarze:

„Od Wielkiejnocy do Zielonych Świątek,  
Można dać śmigus i w piątek.”

Oprócz starych pogańskich obrządków, przechowała się u ludu naszego i cześć dla niektórych roślin lub zwierząt. Paproć, dziewanna, bylica, uważane są dziś jeszcze za kwiaty o cudownych własnościach. Żaden też wiejski psotnik nie zrzuci z strzechy gniazda bociana ani jaskółki, gdyż nauczyli go rodzice szanować ptaki, które były otaczane czią przez praojców naszych. Z tą samą czią strzegli poganie niektórych drzew, zwłaszcza dębu, a także niektórych źródeł. Umywano się w nich, sądząc, że woda cudownego strumienia odczyni urok przez złych ludzi rzucony.

Dziecinne a nawet śmieszne wierzenia. Śmieszna nam się dziś wydaje cześć dla dębu, jaskółki albo jeziora, ale pamiętajmy, że pogan nikt nie uczył o Bogu, że pracą własnej myśli zdobywali pojęcia religijne, i że pojęcia te oznaczały wielki postęp.

Cześć dla Światowita jest dowodem wiary Słowian w jednego Boga, przeczuwali tego Boga, widzieli w Nim Stwórcę świata, a przecucie to było jakby świtaniem światła w ciemności.

Nad ziemią Polan miało teraz zejść słońce prawdy. Pobożni wysłańcy chrześcijańscy szli uczyć lud wiary w Wszechmocnego Boga, który ogłosił z Krzyża nowe prawo, kazał miłować Go nadewszystko, a bliźniego kochać jak siebie samego. Pamiętajcie to przykazanie, bo w nim jest źródło całego postępu świata.

### Zadania z konkursu pomysłowości

#### ANAGRAM.

ułożył W. Suchodolski.

Co to jest? zgadnijcie dzieci,  
Żyje i listki pożera,  
A potem niby umiera,  
Aż twórz żywy z niej wyleci.  
Teraz będzie dziwo nowe:  
Głowę jej stawcie w ogniu,  
A z ogona zróbcie głowę:  
Jest miasto w zachodniej stronie.

*gasienica  
magazyn*

#### ZAGADKI.

uł. Kozak.

- 1) Powietrzna bywa  
Bywa sioniowa,  
Najlepiej znacie,  
Gdy metalowa.
- 2) Służy żołnierzowi,  
Służy też dziadowi.
- 3) Dźwięki przezeń rozbrzmiewają,  
I jelenie też go mają.

*Trzybra*

*sakwa*

*rogi*

ROZWIĄZANIA DO N-ru 48-go.

Szarady: Ma — pa.

Zadania konikowego: Koniec wieńczy dzieło.

### Skrzynka do listów.

**Felicy G. w Radomiu.** Życzeniu pani odpowie zdaje się, najlepiej „*Jeune fille*,” — cena wynosi około r. 5.  
**Kaziowi M. w Połocku.** Nagrodę wysłaliśmy zaraz po jej przyznaniu, widocznie zaginęła na poczcie. Obecnie posyłamy ją powtórnie.

Rocznik „Wieczorów” z 1900 roku w małej liczbie egzemplarzy posiadamy jeszcze na składzie. Cena 4 ruble w oprawie.

Nie wiem, jak zacząć mój list — pisze **Branka Litewska**. Ależ Branko czyż warto zastanawiać się długo, mając zrobić komuś przyjemność. Dotrzymaj słowa, a ucieszysz mnie szczerze, donosząc o swoich pracach i dążeniach.

Szkoda **Beatryczo**, że spóźniłaś się z zadaniem na konkurs, który jest już skończony. Kaligrafia twoja staranniejsza, tylko literę *k* inaczej pisać należy i nad ortografią pracować trzeba koniecznie, *otrzymujący* pisze się przez *u* nie przez *o* kreskowane. Czy przysłałaś robótkę jaką na konkurs? Myśmy jej nie odebrali.

Wierszki **Bolesława Nied.** podobały mi się, ale do druku jeszcze się nie nadają. Jako dobra przyjaciółka daję ci tylko radę, staraj się o wyraźniejsze pismo i pisz wyraz *brzydko* przez *d.* nie przez *t.*

Od razu pozyskałaś moje serce, **Mądrulko**. Piszesz, że usiłujesz być dobrą a nie zawsze ci się to udaje. Z czasem, jestem pewna, uda ci się jednak, bo poznasz, jak bardzo ludzie potrzebują dobroci. Jest ona słońcem dla dusz; bądź słoneczkiem Mądrulko. Termin konkursu na pomysłowość minął już, co zaś do komedijek, to najlepiej kupić ich zbiór, który kosztuje 60 kop. bez przes.

Daruję ci lenistwo **Dzikusie z Ustronia** i podzielim całem sercem smutek twój z powodu nieszczęścia, jakie spotkało Kąkola. Proś go niech tem częściej pisuje, w gronie naszym znajdzie oddanych sobie przyjaciół. Czy kochając nauczycielkę można robić jej przykrość? Zastanów się nad tem Dzikusie a pewnie zapomnisz o figlach.

I znow odra! Biedna moja **Dalio**, jakże mi cię żal za to, że tak dług leżeć musiałaś a więcej jeszcze za chorobę brata. Żal mi też bardzo i twej drogiej mamy, niepokoić się za dwoje dzieci, opuszczać jedno, żeby pielęgnować drugie, to doprawdy okropnie, smutne. Proszę Boga, aby odwrócił od was zmartwienie, a ty kochana Dalio, pamiętaj donieść mi jaknajprędzej lepsze niż dziś wiadomości.

Redakcja wysyła już żądane przez **Kotkę z Pilawy** numery pisma. Koty cieszą się zazwyczaj dobrem zdrowiem, nie przystoi ci więc, chorować koteczko.

Żartujesz z moich uczonych odpowiedzi **Amundsenie**, a ja znow mam ochotę odplacić za twój list wiadomością z współczesnych dziejów postępu. Czy czytałaś, że układ o przekopaniu kanału Panamskiego już zawarty? Ucieszy cię, podróżniku, ta nowa droga otwarta dla handlu świata, bo wszystko co zbliża z sobą ludy, pomaga też do ich zbliżania.

— Gdyby wszystkie panienki chciały uczyć swoje ubogie rówieśniczki, ileżby to dobrego zrobić mogło — pisze **Muszka z nad Rosi**. I jak nie kochać tego gatunku muszek. Złe one zwykle wychodzą na uściskach jaskółek, ja jednak ścisłkam cię z całego serca a Kukułce życzę, aby zadowolniła swą kochaną nauczycielkę.

Czemu **Perłowa Muszelko** kartka twoja tak nieczytelna, poplamiona, czemu zwłaszcza piszesz już przez *o* kreskowane? Popraw się Muszelko i bądź kiedyś prawdziwą perłką w naszym gronie.

Redakcja obiecała zamieścić szaradę przyslaną przez **Dziką Gąskę**, ja zaś proszę nie zwlekaj Gąsko z dłuższym listem, chętnie na niego odpowiem.

Czytałabym list twój **Dobrusiu** z wielką przyjemnością gdyby... niestety, jest gdyby... nie zupełny brak przecinków. Daruj przyjacielską uwagę i ponieważ prosisz o wiadomości, posłuchaj ile ciekawych rzeczy mamy teraz do widzenia w Warszawie. Zachęta dała przesliczną wystawę obrazów Malczewskiego i Siemiradzkiego, jest też na ulicy Wierzbowej bardzo ciekawy jarmark rzemieślników naszych. Wszystko, co tam kupicie, w kraju zrobione, da więc zarobek miejscowej ludności, a o to przecież starać się powinniśmy.

Bardzo milutki twój liścik **Sroczo z gub. Woł.** Witam cię chętnie w gronie naszym, skrzecz często a wesoło zwyczajem sroczek, ja ci będę opowiadała jaskółczym narzekaniem i przyjaźń zawiąże się łatwo.

Więc boli cię jeszcze ręka **Warszawianko!** szczerze współczuję przykreemu cierpieniu. Co do mnie to wcale nie narzekam na zimno, jestem z tego gatunku jaskółek, którym

serca ludzkie zastępują promienie słońca. Jakżeby wśród was chłodu doznać miała!

Puk! puk! Kto tam? To ja odpowiada lalka ubrana w paltot, kołnierz i muflę, śnać z daleka przyjechała a zaostrzono ją dobrze na drogę, bo ma z sobą całą wyprawę. Kto panią do mnie przysłał? pytam zdziwiona. Przysłała mnie **Sarmatka**, ona to uszyła mi sukienki, wsadziła do pudełka i wyprawiła w świat, przykazując, bym za pośrednictwem Jaskółki dostała się do szpitalika i bawiła tam chore dzieci. Czy podoba się wam pomysł kochanej Sarmatki? Lalka razem z wyprawką powędruje jutro do Szpitalika a ja ci Sarmatko przesyłam uścisk.

Czemu **Mgło wieczorna**, dźwięczy smutek w twych słowach. Chciałabym, by moja odpowiedź zaniósł ci prędko słowa zachęty na dalszą pracę. Piszesz, że lubisz chemię więc miłość nauki powinna ci dawać radość i zapał. Czy słyszałaś o sławnej rodaczce naszej p. Curie-Skłodowskiej? Wiesz pewnie, że odkryła ona dwa nowe pierwiastki, a czy i to wiesz także, że jeden z nich ma podobno leczyć ślepotę. Wynalazek nie jest dotąd udoskonalonym, trzeba nad nim pracować jeszcze, niemniej zaświecił on nadzieją wydziedziczonym, którzy światła na zawsze byli pozbawieni. Błogosławiona praca, która daje takie owoce; czy wolno ci Mgło rozpraszać energię na urojone smutki, kiedy możesz brać udział w dobroczynnych i zbawiennych dla ludzkości usiłowaniach.

Żle wyszłaś na tem **Polska Dziewczynno**, że list twój jest ostatnim, gdyż mało mam już miejsca do dłuższej pogawędki. Nie znam nowelek o które pytasz, trudno mi też dać ci radę w kwestyi czytania trylogii, bo chociaż listy twoje zdradzają rozwinięcie umysłu i serca, a wyborze książek decyduwać mogą tylko osoby kierujące wychowaniem. Wiersz do kobiety mnie także podoba się mniej od innych poezyi Konopnickiej, a czy znasz Dziewczynno podobny tematem śliczny utwór Żmichowskiej? Zaczyna się od słów: „Raz mi mówiono, że są tu na ziemi białe anioły z skrzydłami białymi.” Przeczytaj go, przeczytajcie wszystkie korespondentki moje, bo pięknie streszcza powołanie kobiety. I niech każda z was zachowa w walkach życia białe swoje skrzydła, niech niosą je one, według słów Gabryeli „ponad kałuże, błota i przepaści, tego pragnie dla was.

Jaskółka.

**Warszawianka i Dziką Gąskę** przesyłają pozdrowienie Dzikusowi z Ustronia.

**Polska Dziewczynno i Mgła wieczorna** ślą pozdrowienia Miłośniczce piękna.

Rozwiązanie łamigłówek z ostatnich numerów przysłał **Totek, Sroczo z gub. Woł., Z. Próchnicki, Kazio Dymiński i Jadzia z Opola.**

## Wymiana kart pocztowych.

(za pozwoleniem rodziców lub opiekunów)

**Janina Wróblewska** (Łódź ul. Piotrkowska N. 3) pragnie zamieniać karty z Polską Dziewczyną i Czeremchą.

**Wanda Weysenhoffówna** (Warszawa, Królewska N. 35.) życzy sobie zamieniać karty z Dziką Litwinką.

**Janusz Tyszkiewicz** (Szapiejówka, p. Skwira gub. Wołyńska) pragnie zamieniać karty z Wielbicielem Szopena, Polonezem A-moll, Zosią z Pekinu, Dziką Litwinką i Kicią Potocką.

### OFIARY:

**Dla ubogich dzieci:** Stokrotka z gub. Pod. rub. 5. Podolak rub. 5. Lalo, Zosiunia i Różyczka rub. 5.

**Na przytułek św. Zofii:** J. W. kop. 20. A. Z. kop. 20.

**Na powodzian:** J. rub. 1.

**Na wpis:** Wł. Kownacki rub. 1. Pszczółka z nad Warty 30 kop.